



Z roku na rok rozbudowuje się nasza flotyła rybacka. Rośnie też zapotrzebowanie na kadry oficerskie. Przedsiębiorstwa połowowe wykorzystują więc i.a. do kształcenia zawodowe załóg sezon zimowy, w którym większość jednostek łowczych przechodzi okresowe remonty.

Dział szkolenia zawodowego w „Dalmorze” rozwijał w tym roku szeroką akcję szkoleniową. W chwili obecnej odbywa się w Gdyni kurs poruczników żegluga małej, na którym szkoli się 20 pracowników „Dalmoru”, 8 pracowników „Odry”, 1 z „Jedności Rybackiej” i 3 z „Arki”. Drugi z kolei — to kurs mechaników III klasy na którym jest ogółem 35 członków załóg maszynowych z jednostek dalekomorskich „Odry” i „Dalmoru”.

Ponadto dział szkolenia zawodowego „Dalmoru” zorganizował w Gdyni kurs szyprów I klasy wyłącznie dla pracowników przedsiębiorstwa „Odra”, na którym jest 25 słuchaczy. Kierownikiem wszystkich trzech kursów jest ob. Wiesław Romański z „Dalmoru”.

Poza tymi kursami kierownictwo „Dalmoru” zwołało 10 lutego drugą z kolei kursokonferencję zawodowo-polityczną, która trwać będzie 2 tygodnie. Słuchaczami jej są kapitanowie statków, sternicy i oficerowie k.o.

Podobny kurs dla I i II mechaników z przedsiębiorstwa „Odra” rozpoczął się 15 lutego br.

Na zdjęciu — przyszli mechanicy III klasy słuchają wykładu fizyki prowadzonego przez M. Burekę; w pierwszym rzędzie od lewej: K. Słoń, T. Szkiełko, Z. Papucki i W. Romanowski.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 7 (124)

19 LUTEGO 1955 R.

CENA 40 GR

CZPR podlega już Ministerstwu Żegluga

ABY zabezpieczyć w roku bieżącym dalsze polepszenie zaopatrzenia kraju w ryby i przetwory rybne, jak również w celu zapewnienia szybkiego rozwoju gospodarki rybnej w nadchodzącym planie 5-letnim — Prezydent Rzeczypospolitej podjął w styczniu b.r. nową, ważną uchwałę, podporządkowaną Ministerstwu Żegluga obok rybołówstwa morskiego również przetwórstwo rybne oraz hurtowy zbyty ryby i jej przetworów. W ten sposób zostały stworzone niezbędne warunki organizacyjne dla skoordynowanego, a więc jeszcze pomyślniejszego rozwoju przemysłu rybnego. Równocześnie Prezydium Rządu zobowiązało resorty żegluga i handlu wewnętrznego do szybkiego opracowania wniosków usprawniających hurtowy i detaliczny handel rybnym.

W wyniku zbliżenia przemysłu konserwowego do przedsięwzięcia połowowych powstana warunki dla lepszego rozwiązania transportu wewnętrznego i usprawnienia czynności pomocniczo-usługowych. Powstaje też możliwość ujednolicenia metod procesu technologicznego dla typowych czynności wstępnego i pełnego przetworstwa. Służba dystrybucyjna rybołówstwa powinna zaś przemienić się nie tylko w służbę dystrybucyjną przemysłu rybnego i obejmować jak najszerszy wachlarz produkcji. Centralny ośrodek dystrybucyjny, rozporządzający z jednej strony wielkością i rodzajem dostaw surowca rybnego, a z drugiej — aktualną zdolnością przerobową poszczególnych zakładów przetworczych — może z góry ustalać jak najbardziej celowy i korzystny rozdział surowca, z uwzględnieniem pełnego wykorzystania środków produkcyjnych i robocizny.

Prowadzona zaś wspólnie przez CZRM i CZPR analiza rezerw produkcyjnych i dystrybucyjnych doprowadzi nie tylko do polepszenia i podniesienia poziomu produkcji przemysłu rybnego, lecz również umożliwi znacznie lepsze wykorzystanie ogromnej potencjału chłodniczego i zamrażalniczego.

Dotychczasowy postęp w mechanizacji zarówno na lądzie jak i we flocie jest niedostateczny i rezerwy w tej dziedzinie należy uruchomić drogą dalszego zacieśniania wspól-

WEDŁUG WSTĘPNYCH
OBLICZEŃ DO DNIA 16 LU
TEGO BR. RYBOŁÓWSTWO
MORSKIE WYKONAŁO ŁĄ-
CZNIE MIESIĘCZNY PLAN
POŁOWÓW W 75,4 PROC.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 84,7 proc., w tym „Dalmor” — 114,8 proc., „Szkuner” — 101,9 proc., „Barka” — 99,4 proc., „Kuter” — 98,5 proc., „Korab” — 66,2 proc., „Arka” — 63,2 proc., „Odra” — 35,8 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 67,5 proc., a rybacy indywidualni — 68,3 proc. zadań miesięcznych.

pracy CZRM i CZPR oraz szerszego włączenia do tych prac resortowych instytucji naukowych i brygad robotniczo-inżynierskich. Wydaje się tu celowe utworzenie specjalnej — wspólnej dla obu centralnych zarządów — komórki, której zadaniem byłoby opracowywanie koncepcji i konstrukcji urządzeń mechanicznych i która stanowiłaby załóżkę przyszłego instytutu technicznego przemysłu rybnego.

W nowych warunkach organizacyjnych trzeba też zacieśnić więź w planowaniu — spedaczym i zamierzaczem — zarówno co do dalszych kierunków rozwojowych inwestycji, jak i w odniesieniu do codziennej współpracy w zakresie dostaw i odbioru towaru, tworzenia odpowiednich rezerw, rozładowywania szczytów sezonowych itp.

Lepiej jak ściślej zaopatrzenie rynku w produkty rybne wymaga usprawnienia organizacji obrotu przez stworzenie łańcucha urządzeń chłodniczych na drodze od producenta do konsumenta. Niezbędne jest także ściślejsze powiązanie produkcji z dystrybucją hurtowo-detaliczną, która stanowi nadal jedno ze słabych ogniw gospodarki rybnej.

Już pierwsze tygodnie wspólnej pracy obu centralnych zarządów w ramach Ministerstwa Żegluga wykazały, że te wszystkie problemy naszego przemysłu rybnego będą pomyślnie i w krótszym niż przy poprzedniej strukturze organizacyjnej czasie rozwiązane.

Władysławowo nie może czekać

W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pucku dowiedziałem się tylko tyle, że z Władysławowem mają kłopoty.

— To wszystko się dopiero po mału robi...

Wszyscy wiedzą, że ta duża osada rybacka będzie miastem i to już w niedalekiej przyszłości. Ludzie tujejsi z nadzieją patrzą na potężniejące mury Domu Rybaka z 10-kondygnacyjną wieżą. Chwilowo jednak są trudności. Prezydium PRN martwi się, że jeszcze nie ustalono, czy miasto będzie budowane na 25 tys., czy na 30 tys. mieszkańców. Wie ono, że port zostanie poszerzony, nie wie tylko, czy odpowiednie prace będą podjęte w tym, czy w

przyszłym roku. A ponadto — i to właśnie najważniejsze — Prezydium PRN nie czuje się właściwym gospodarzem nowo powstającego miasta. Sprawy decydują się na wyższym szczeblu.

Dziwne, że różnica 5 tysięcy mieszkańców w planie budowy może powodować tak duże kłopoty w porządnym prowadzeniu bieżących spraw osiedla. Tak samo nie możemy się zorientować, dlaczego termin rozpoczęcia poszerzenia portu hamuje zaspokajanie aktualnych potrzeb mieszkańców osiedla. Problemów, które domagają się natychmiastowego rozwiązania, jest wiele, niezależnie od przyszłościowych zamierzeń planistów.

Gorzej natomiast, i tu jest sedno sprawy, że Prezydium PRN nie czuje się — razem z Osiedlową Radą Narodową Władysławowa — w pełni odpowiedzialnym gospodarzem ważnego ośrodka, który już wkrótce stanie się jednym z nowych, socjalistycznych miast Polski Ludowej. Oczywiście sprawy budowy tak dużego kompleksu rybacko-miejskiego muszą leżeć w rękach wyższych czynników, ale to wcale nie znaczy, że władze powiatowe mają skromnie stać w kącie i czekać, co z tego wyniknie. Bo tymczasem...

Władysławowo liczy obecnie około 2000 mieszkańców, jest to więc małe miasteczko. W bieżącym roku pobiera tu naukę około 300 dzieci, stłoczonych w małej szkółce 7-klasowej. Najbliższa 11-latka znajduje się w Pucku odległym o 10 km. O potrzebie spiesznej budowy nowej, dużej szkoły mówi się nie od dziś, lecz ciągle tylko się mówi. Do tej pory nie ma planu, nie ma nawet miejsca wybranego pod przyszły gmach szkolny.

Już teraz odczuwa się we Władysławowie dotkliwy brak

mieszkań. Problem ten będzie się stale zaostrzał w miarę, jak będą przybywały nowe instytucje gospodarcze i administracyjne. Znaczna większość obecnego budownictwa mieszkaniowego to domy stawiane indywidualnie przez rybaków. Kilkadziesiąt takich domów stoi niewykończonych. Ich właścicielom nie brak pieniędzy ani ochoty na doprowadzenie budowy do końca, dzięki czemu odpowiednia ilość rodzin znalazła by pomieszczenie. Brak natomiast materiałów. Przez cały rok 1954 na budownictwo mieszkaniowe Władysławowo otrzymało zaledwie 17 ton cementu. Mogło to z biedą starczyć na bieżące prace konserwacyjne.

W Polsce budujemy tak wiele, że cementu nie mamy za dużo, ale przecież przy racjonalnej gospodarce starczy go na pokrycie pilnych potrzeb. Do takich potrzeb zaliczają się domy mieszkalne Władysławowa, osiedla, które w szybkim tempie musi przyjmować nowych mieszkańców. Tym bardziej, że niewykończone domy niszczeją.

Stara poczta dawno już przestała zadowalać do pełni swojej funkcji. Jest to mała kłitka, która obsługuje 130 samych tylko abonentów telefonicznych, a gdzie tu dopiero ruch — listowy, pieniężny, paczkowy. I na nową pocztę Władysławowo nie może długo czekać.

Kiedy wieczorem siedziałem na dworcu, przeżyłem niemało emocji. Oprócz kilku niezbyt utrzymanych dróg przelotowych, osiedle właściwie nie ma ulic. Poznaje się je po wolnej przestrzeni między rzędami domów. Oświetlenia nie ma nawet na drodze wiodącej z dworca do portu. Nikt też nie dba o usuwanie śniegu, którego nagromadziło się tu co najmniej. Teraz śnieg topnieje, tworząc szerokie rozlewiska.

(Dokończenie na str. 3)

Gdyńscy rybacy „Arki” przodują w patroszeniu dorszy

Coraz więcej załóg arkowskich kutrów przystępuje do współzawodnictwa o wysoką jakość wyladowywanych ryb. Niektóre z nich patroszą w morzu ponad 50 proc. odłowu. Do mistrzów patroszenia należy np. załoga superkutra „Gdy 93” z szyprem Rudolfem Markiem, która 11 lutego br. przywoziła 6820 kg ryb. w tym 4057 kg wypoatroszonych dorszy. Cały zaś połów zaliczono do klasy A. Jest to dowodem, że załoga dokładnie łodowała i umiejętnie składowała ryby. Szypier Marek twierdzi, że nie widzi żadnych przeszkód w wypoatroszeniu ryb na morzu. Warto dodać, że pływając uprzednio na kutrze 17-metrowym dostarczał on także największe ilości dorszy wypoatroszonych.

Tego samego dnia załoga kutra „Gdy 194” z szyprem Henrykiem Kreftem dostarczyła 3342 kg wypoatroszonych ryb na ogólny odłów 5537 kg. Załoga kutra „Wła 109” z szyprem Selonką złowiła 7176 kg, a wypoatroszyła 3852 kg dorszy. Rybacy z kutra „Gdy 207” z szyprem Edwardem Kreftem wyladowali blisko 10 ton dor-

szy, w tym 3474 kg wypoatroszonych.

Są jednak i takie załogi, które nie przywiązują wagi do wypoatroszenia i jakości ryb. Np. rybacy z kutra „Wła 106” (szypier Józef Łukasiewicz) i z kutra „Gdy 209” (szypier Jó-



Szyper Rudolf Marek (zef Hohn), nie wypoatroszyli ani jednego kilograma ryby, choć łowili w tych samych warunkach co przodownicy wypoatroszenia.

(Dokończenie na str. 3)

Wyniki zwiadu na Morzu Północnym

Do 13 lutego br. trzy jednostki zwładowcze „Dalmoru” — „R. ba”, „Kassiopea” i „Rawka” przekroczyły znacznie swoje zadania miesięczne: pierwsza — o 124 proc., a dwie pozostałe — o przeszło 85 proc.

W pierwszej dekadzie lutego łowiły one dzienne na łowiskach w pobliżu Old Viking Bank około trzy tonny ryb. Był to ślad z domieszki ryby białej i makieli. O 14 bm. w zwiadzie rybackim na Morzu Północnym bieżąco udział „Radomka”. W pierwszym dniu jej połowów na łowisku Noble's Ground wyniki były bardzo słabe.

W tym samym dniu udał się w rejs powrotny do Gdyni supertrawler „R. ba”. Zastąpił go s/t „Rooga”, którego wyjście na Morze Północne przewidywane było na 18 bm.

Pod hasłami pokoju i bezpieczeństwa narodów

Sesja Rady Najwyższej ZSRR

W tych dniach uwaga narodów całego świata skupiła się na obradach II Sesji Rady Najwyższej ZSRR. Prasa wszystkich krajów poświęcała wiele miejsca sprawozdaniom i komentarzom na temat wyników tej sesji. Część prasy burżuazyjnej — amerykańskiej, angielskiej, francuskiej i innych — usiłowała zniekształcić i przedstawić w fałszywym świetle znaczenie sesji. Zwłaszcza prasa amerykańska, wyrывая poszczególne zdania z przemówień Mołotowa i Bułganina, usiłowała udowodnić na tej podstawie konieczność... dalszych zbrojeń USA. Inne gazety podkreślały tę część przemówienia Mołotowa, gdzie mowa jest o pozostawieniu w tyle Stanów Zjednoczonych, jeśli chodzi o produkcję bomb wodorowych.

Obok tych wrogich i tendencyjnie fałszywych głosów, druga część prasy burżuazyjnej starała się bardziej obiektywnie i trzeźwo patrzeć na fakty. Tak np. francuska gazeta „Liberation” pisała w artykule wstępnym: „Należy ostro potępić tych, a w pierwszym rzędzie Mendes France’a, którzy przyłączyli się do wyzwania rzuconego Związkowi Radzieckiemu... Na szczęście jest jeszcze czas...”

Na podstawie wszystkich tych głosów — zarówno wrogich, jak i przyjaznych — uwypukla się ogromne znaczenie Sesji Rady Najwyższej ZSRR, która była jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych, zarówno w życiu wewnętrznym Związku Radzieckiego, jak i na arenie międzynarodowej.

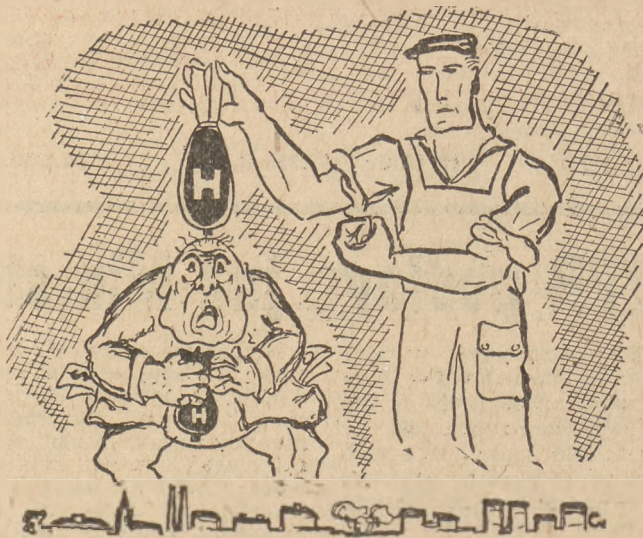
Jakież więc sprawy rozpatrywała ta sesja, jakie postanowienia ona przyjęła?

Rada Najwyższa ZSRR rozpatrzyła i zatwierdziła budżet państwa ZSRR na 1955 r., rozpatrzyła i jednomyślnie zaaprobowwała politykę zagranic-

twórczej pracy narodów ZSRR, potęgę Kraju Rad. Z olbrzymiej sumy rozchodów, wynoszących 563,5 miliarda rubli przeznaczono na dalszy rozwój

Agresywne koła USA przeliczyły się raz jeszcze... Doszło do tego, że w produkcji broni wodorowej ludzie radzieccy osiągnęli takie sukcesy, że w sytuacji pozostającego w tyle znalazł się nie Związek Radziecki, lecz Stany Zjednoczone.

(Z referatu tow. W. M. Mołotowa na II Sesji Rady Najwyższej ZSRR).



Ostrzeżenie dla podlegaczy

na rządu radzieckiego, uchwalając deklarację z wezwaniem do narodów i parlamentów wszystkich krajów w sprawie niedopuszczenia do nowej wojny, zaprzestania wyścigu zbrojeń, zwiększenia wysiłków w celu utrzymania i umocnienia pokoju.

Już uchwalony budżet jest odzwierciedleniem polityki Związku Radzieckiego i dalszego kierunku rozwoju gospodarki radzieckiej. Każda cyfra tego budżetu pokazuje w sposób przekonywający wielką siłę

gospodarki narodowej 335,2 miliarda, w tym 163,6 miliarda na rozwój przemysłu ciężkiego i budowlanego. Z tego widać, że rząd radziecki i partia przywiązują szczególną wagę do dalszego rozwoju przemysłu ciężkiego, jako podstawy całej ekonomiki radzieckiej, jako bazy obronności kraju. Dalsze sumy przeznaczane są na zwiększenie produkcji towarów powszechnego użytku (27,9 miliarda rubli), na socjalno-kulturalne potrzeby (147 miliardów rubli) i na

obronę kraju (112,1 miliarda rubli).

Wszystkie te cyfry wskazują na kierunek wysiłków rządu radzieckiego, zmierzających do umocnienia potęgi gospodarczej i militarnej kraju oraz do dalszej poprawy dobrobytu narodu.

Troska o wzrost potęgi i obronności Kraju Rad jest niewątpliwym wynikiem obecnej sytuacji politycznej. (Nawiasem należy zaznaczyć, że jeśli ZSRR przeznacza na cele obronne 1/5 część budżetu, to USA wydatkuje na zbrojenie daleko więcej niż połowę swojego budżetu). Troska ta wpływa również z konieczności umocnienia ZSRR, jako ostoi pokoju światowego.

Jeśli zaś chodzi o politykę zagraniczną, o jej kierunek, to znalazła ona wyraz w przemówieniach Bułganina i Mołotowa oraz we wspomnianej już deklaracji.

Nasze stosunki z innymi państwami budujemy — powiedział Bułganin — kierując się dążeniem do utrwalenia pokoju przy zachowaniu zasady nie wtrącania się w wewnętrzne sprawy innych państw. Zrozumiałe — mówił dalej Bułga-

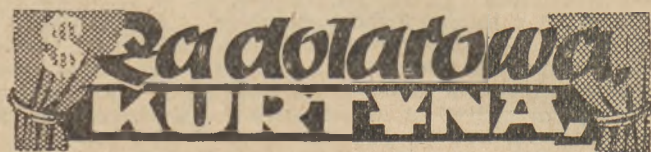
nin — że wszelkie pertraktacje mogą być skuteczne tylko pod warunkiem, jeśli druga strona, uczestnicząca w nich, dążyć będzie do tego samego.

Zasady polityki zagranicznej, ogłoszone z trybuny Sesji Rady Najwyższej ZSRR, jak zaprzestanie montowania bloków militarnych, zrezygnowanie z układów paryskich i militarystyki Niemiec zach., wycofanie sił zbrojnych USA z rejonu Cieśniny Taiwańskiej, przyjęcie idei bezpieczeństwa zbrojowego w Europie i zasad pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach politycznych — to droga do powszechnego pokoju tak upragnionego przez wszystkie narody świata.

Związek Radziecki wysuwa konsekwentnie te zasady nie dlatego, że jest słabszy od USA, ale dlatego, że jest państwem z istoty swej pokojowym. Najwyższy już czas to zrozumieć — powiedział Mołotow, kierując swe słowa pod adresem zwolenników polityki „z pozycji siły”.

Wyniki Sesji Rady Najwyższej ZSRR napawają nas otuchą i pewnością jutra. Pewnością tego, że siły pokoju, które już dzisiaj — jak stwierdza Deklaracja Rady Najwyższej ZSRR — przewyższają siły wojny, zadecydują o ostatecznym zwycięstwie rozsądku i pokoju.

K.J.



Trudności na skutek importu

Na odbytym 25 marca 1954 r. posiedzeniu Francuskiego Centralnego Komitetu do Spraw Rybołówstwa rozpatrywano obecne trudności i

przyszłość francuskiego rybołówstwa wobec zalewu kraju tańszą rybą z importu. Komitet domagał się od rządu wprowadzenia szeregu ograniczeń importowych oraz jak najszybszego doinwestowania rybołówstwa i przemysłu przetwórczego oraz przyznania im wielu ułatwień, jak obniżka cen na węgiel i ropę dla statków rybackich, ustanowienie minimalnych cen na niektóre gatunki ryb, prze prowadzenie szerokiej propagandy spożycia ryb, rozwijanie niektórych zaniedbanych a opłacalnych rodzajów połowu, przeprowadzenie ekonomicznych analiz nad różnicami cen we Francji i w krajach sąsiednich.

Ale doylechczas nie słychać nic o poprawie.

Kłopoty australijskie

Wskutek załamania się rynku amerykańskiego dla tuńczyka australijskiego, przemysł tego ostatniego kraju znalazł się w krytycznej sytuacji. Dopiero dzięki aktywności przedstawicieli handlowego Australii w Londynie, udało się przeformować ofertę australijskiej wytwórni konserw rybnych na dostawę pewnej partii tuńczyka w oliwie do Anglii, po cenach konkurencyjnych w stosunku do ofert peruwiańskich i norweskich.

Macierz brytyjska kocha wprowadzić swoje dzieci z „United Kingdom” (Zjednoczone Królestwo), zwłaszcza w czasie wojny, ale w interesach nie uznaje sentymentów.

Kochajmy się jak bracia, a rachujmy się jak... Anglicy.

Konkurencja japońsko - amerykańska

Japonia jest najgroźniejszym konkurentem Stanów Zjednoczonych w przemyśle tuńczykowym, zwłaszcza na wybrzeżach zachodnio-amerykańskich.

W Departamencie Stanu USA odbyła się niedawno konferencja, poświęcona problemowi zdławienia konkurencji japońskiej. Postanowiono zastosować wszelkie możliwe środki dla ochrony przemysłu amerykańskiego przed konkurencją ryb zagranicznych. Szczególnie radykalnych środków zażądał przedstawiciel Kalifornii.

(g)



„Wszystko zależy od losów układów paryskich, od tego, co będzie z planami uzbrojenia Niemiec. Albo wzmożenie wzajemnego napięcia i wyścig zbrojeń — i to jakich zbrojeń, albo odprężenie międzynarodowe, wiosna dla wszystkich narodów.”

ALBO — ALBO

Zacytowane na wstępie zdania zostały zaczerpnięte z artykułu, zamieszczonego we francuskiej gazecie „Liberation”, artykułu komentującego przebieg Sesji Rady Najwyższej ZSRR i wygłoszone na niej referaty i przemówienia. Gazeta stwierdza jasno: albo — albo. I to stwierdzenie ilustruje dosadnie nastroje panujące w Europie. Nastroje, wynikające z coraz jaśniejszego zrozumienia tej zasadniczej prawdy, że uzbrojenie militarystów niemieckich to pogrzebanie jedności Niemiec, to zawrotny wyścig zbrojeń. A wiadomo — tam gdzie gromadzi się proch — tam o wybuch nie trudno.

Narody Europy nie chcą zbrojeń, które kładą się swym ciężarem na barki mas pracujących, nie chcą wojny. I narody Europy coraz jaśniej widzą konieczność walki z wszystkimi wykonawcami amerykańskiej woli na europejskim kontynencie.

Stąd pogarda i odosobnienie, jakim zakończył sześciomiesięczny okres swego premierostwa Mendes-France. Stąd trudności, na jakie napotyka kolejni politycy, którym prezydent Francji zleca misję utworzenia rządu. Nie trudno się domyśleć, że pierwszemu z tych kandydatów, Pinay, nie udało się uformować rządu tylko z tej przyczyny, że zamierzał on kontynuować politykę swego skrachowanego poprzednika. Nie ulega też wątpliwości, że napór mas ludowych, a także pewnych i to poważnych odłamów burżuazyjnej francuskiej, domagających się odrzucenia układów paryskich — jest przyczyną przedłużającego się kryzysu rządowego we Francji.

I jakby się ten kryzys nie zakończył — zatwierdzenie układów paryskich przez Francję musi ulec zwłoce.

ZWŁOKA MOŻE OZNACZAĆ KATASTROFĘ

Lecz czas nie działa na korzyść wskrzesicieli Wehrmachtu. Zwłoka jest tym właśnie, co przed oczyma Adenauera i jego mocodawców przysuwa coraz bliżej widmo katastrofy ich polityki. Gdy upadł rząd Mendes-France’a, korespondent U. P. donosił z Bonn: „Wiadomość o upadku rządu Mendes-France’a zaskakowała bońskie koła urzędowe, oraz polityków, wywołując niezadowolenie. W rozmowach prywatnych nie ukrywali oni obaw, iż upadek Mendes-France’a może stanowić śmiertelny cios dla układów paryskich.”

Nie ma w tej ocenie sytuacji — przesady. Bowiem zwłoka w ratyfikacji tych układów może okazać się dla nich zabójcza nie tylko we Francji, ale i w samych Niemczech zach.

Bowiem w kraju rządzonego przez Adenauera i jego klikę, z każdym dniem nabiera na sile opór narodu przeciwko polityce, która przekreśla możliwość pokojowego zjednoczenia Niemiec.

A opór ten rośnie w miarę jak coraz bardziej dociera do świadomości opinii publicznej — to co jasno i konsekwentnie głoszą kierownicy państwa radzieckiego. Propozycje ZSRR, propozycje prowadzenia czterostopniowych rokowań na bazie wniosków zgłoszonych kilka miesięcy temu przez mocarstwa zachodnie — nie mogą nie zdobyć sobie milionów zwolenników w tych wszystkich Niemczech, którzy rozumieją, że to właśnie Niemcy pierwsi zapłacą krwawe koszty wojny, którą pragną rozpętać imperialiści.

I chociaż Adenauer odgraża się, że potrafi przeformować swą politykę, chociaż oświadczył on wprost: „Jesteśmy zdecydowani uczynić wszystko, aby w sprawie układów paryskich zadecydował parlament (który oczywiście nie odzwierciedla woli narodu — uwaga red.) — a nie ulica” — głos decydujący będzie do tej właśnie, przez niego pogardzanej „ulicy” należał. Gdyż ta „ulica” — to nie tylko klasa robotnicza. To najszersze kręgi społeczeństwa zachodnio-niemieckiego, którego dążeniom i woli dają wyraz nie tylko demonstracje robotnicze, ale i m. in. Manifest Niemiecki, podpisywany przez setki wybitnych działaczy politycznych, gospodarczych i kulturalnych o najróżnorodniejszych przekonaniach politycznych. A manifest ten stwierdza: „Należy dać pierwszeństwo porozumieniu czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec przed utworzeniem bloków militarnych. Naród niemiecki ma prawo do zjednoczenia się”.

NIE UDA SIĘ I TA PROWOKACJA

Sytuacja w Niemczech zachodnich, sytuacja we Francji — oto dwa odcinki frontu walki sił pokoju z siłami wojny, ilustrujące jednakowo dobitnie narastanie tych pierwszych i pogłębiającą się coraz bardziej izolację, osamotnienie tych wszystkich, którzy są rzecznikami wojny.

Nie inaczej kształtuje się też sytuacja na innych odcinkach tej wielkiej bitwy. Z niemiejszą wrogością opinii publicznej spotykają się bowiem amerykańskie prowokacyjne plany rozniesienia wojny w Azji. Pogrożki Dullesa i Eisenhowera wobec Chin Ludowych, prowokacje w rodzaju udziału sił zbrojnych USA w osłanianiu ewakuacji czangkajszekowskich band z wysp Taczen (wyspy w rejonie Tajwanu) — wywołały falę protestów i w samej Ameryce i krajach jej sojuszników.

„Powinniśmy zupełnie jasno powiedzieć Stanom Zjednoczonym, iż Wielka Brytania nie poświęci ani jednego żołnierza dla dopomożenia Czang Kai-szekowi w powrocie na kontynent” — oświadczył jeden z przywódców labourzystowskich w Anglii, A. Bevan. „Społeczeństwo amerykańskie przeciwstawia się wszelkim awantom wojennym” — przyznaje chcąc nie chcąc „Washington Post”.

Niełatwo jest już dziś prowokatorom uprawiać swą tradycyjną politykę. Wola narodów potrafi ich zmusić do zaniechania kolejnej próby rozniesienia wojny, do przystąpienia do rokowań w sprawie Tajwanu — podobnie jak zmusiła ich do udziału w konferencji genewskiej, która położyła kres wojnie w Indochinach. A propozycje zwołania konferencji w sprawie Tajwanu wysunął ostatnio Związek Radziecki.

Związkowcy „Dalmoru“ wybrali nowe władze

11 lutego br. odbyła się w świetlicy zakładowej konferencja sprawozdawczo-wyborcza organizacji związkowej w „Dalmorze“. Delegaci wysłuchali referatu, który wygłosił przewodniczący rady zakładowej tow. L. Puc.

— Po raz pierwszy w historii naszego przedsiębiorstwa — powiedział m. in. tow. Puc — wykonaliśmy w ub. r. zadania narodowego planu gospodarczego na 44 dni przed terminem. Przyczynili się do tego również rady oddziałowe i wielu szeregowych członków związku, którzy swoim przykładem podciągali innych. Np. rada

oddziałowa s/t „Pollux“, której przewodniczącym był tow. A. Ciechanowski, należycie kierowała pracą całej załogi i czuwała stale nad wykonaniem planów połowowych. Organizacja związkowa na statku „Polesie“, dzięki wprowadzeniu nowych form współzawodnictwa (m. in. Estów gwarancyjnych), wysunęła się na czoło, jeśli chodzi o jakość złowionych ryb. Rybacy ze statku „Mały Wóz“ przez cały rok przodowali we współzawodnictwie pracy. Dobre wyniki pracy uzyskała załoga bazy pływającej „Fryderyk Chopin“, dzięki aktywności takich mężów zaufania, jak tow. Stypulkowski, Kołodziejewski i Kwak, którzy czuwali nad sprawnym przebiegiem przeładunków, samoremontów itp. Staraniem rady oddziałowej powstał na tym statku klub techniki i racjonalizacji, do którego wpłynęło 40 wniosków.

Trzeba też wyróżnić działalność rady oddziałowej „Regi“ i jej przewodniczącego tow. W. Kucharskiego. Załoga tego statku dbała stale o gotowość techniczną. Realizując zobowiązania długofalowe, zaoszczędziła w jednym tylko rejsie około 15 tys. zł. Poza tym wyróżniały się w ciągu całego roku rady oddziałowe „Pokucia“, „Regalicy“, „Syriusza“, „Plutona“ i wielu innych trawerów.

Spośród organizacji lądowych szczególnie zasługują na uznanie rady oddziałowe WPT, administracji i ścieżnicy. Wiele uwagi bowiem poświęcały one sprawie obniżki kosztów własnych.

W roku ubiegłym poprawiły się znacznie warunki socjalne pracowników „Dalmoru“. M. in. oddano do użytku szatnię dla ścieżników, umywalnię i szatnię dla warsztatowców oraz nowoczesną łaźnię dla pracowników całego przedsiębiorstwa. Na statkach - bazach przebudowano pomieszczenia dla załóg. Również na jednostkach łowczych stworzono lepsze warunki socjalne.

Rozpoczęto też szeroko zakrojoną akcję budownictwa

domków jednorodzinnych, którą prowadzi nowopowstała Spółdzielnia Budowy Osiedla Rybackiego.

Rada zakładowa utrzymywała stały kontakt z rodzinami rybaków, którzy przebywali w morzu. M. in. do domu tow. Sukowa wysłano pielęgniarkę, która opiekowała się jego chorą żoną i czworgiem dzieci. Przykładowo takich można by przytoczyć jeszcze więcej.

W „Dalmorze“ powiększyła się organizacja związkowa. W chwili obecnej 75,5 proc. załogi należy do ZZPZ, tj. 10 proc. więcej niż w ub. r.

W dyskusji, która potoczyła się w atmosferze krytyki i samokrytyki, ujawniono szereg niedociągnięć i błędów ustępującej rady zakładowej. M. in. sternik Głowacki, warsztatowiec E. Sciesiek, ścieżnik Ł. Krajewska, tow. H. Łukowicz, tow. K. Gumoś i strażak H. Harasim — mówili o niewłaściwym planowaniu naraż w warsztatach, których terminy zmieniały się po kilka razy, o niesprawdliwym podziale pracy wśród ścieżników i innych bołączkach załogi.

Tow. Rymszewicz z „Chopina“ wskazał, że rada zakładowa nie dopilnowała pracowników działy pracy i płacy, którzy dotychczas nie załatwili sprawy partu rybackiego. Winę za to ponosi również kierownictwo przedsiębiorstwa, gdyż w czerwcu ub. r. dyr. Muszyński i tow. Pitecz zapewnili rybaków, że uzupełnią i wniosą poprawki do partu, ale do dziś nic w tym kierunku nie zrobili.

Jednym z poważnych braków w działalności rady zakładowej, o którym mówił przewodniczący zarządu zakładowego ZMP, kol. Żuralski, jest zaniedbanie pracy wychowawczej wśród młodzieży. Nie zapewniono jej też wszelkich możliwości podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych.

Na przewodniczącą rady powołano ponownie tow. L. Pucę, a na sekretarza — B. Gońca.

Jednocześnie na konferencji wybrano 6 delegatów na Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Żeglugi.

(m)

Kowal Dalecki przekracza 220 proc. normy



Jan Dalecki — brygadziśta kowaliki z przedsiębiorstwa „Dalmor“ — sumiennie wykonywaniem obowiązków zdołał sobie zbudować wśród kierownictwa warsztatów i wszystkich towarzyszy pracy. W ciągu 5 lat pracy, Dalecki poznał dokładnie wymagania zleceń, a dzięki temu zlecone mu zadania wykonywał bez zarzutu.

Zobowiązania rybaków „Szkunera“

Załogi jednostek „Szkunera“ pragną nadrobić w lutym niedobory powstałe wskutek styczniowych szormów. Stąd też coraz więcej załóg podchwytując hasło złączone przez rybaków z zespołu drugiego na zebraniu przed wyborami do rady zakładowej. Zespół ten postanowił wykonać do 22 lipca br. roczny plan połowów. Zobowiązanie swoje realizować będzie przez zwiększenie liczby dziennych zaciągów, maksymalne wykorzystanie „szczytów dorszowych“, połowy w niedzielę po dniach sztormowych oraz zacieśnienie współpracy między poszczególnymi załogami na łowisku.

Ponadto załoga kutra „Wła 68“ zobowiązała się — dla uczczenia 10 rocznicy Wywołania Wybrzeża — wykonać w 120 proc. plan połowów na miesiąc lutego przez wykorzystanie m. in. jednej niedzieli na połowy oraz wypatrzyć w marcu 10 ton dorszy.

Załoga kutra „Wła 59“ planuje wykonać roczne zadania do 22 lipca br. przez wykorzystanie w pełni wszystkich dni połowowych. Ponadto będzie ona pływać bez remontu do 15 sierpnia br.

Rybacy z kutra „Gdy 175“, którzy wykonali już swój plan lutowy, zobowiązali się pływać bez remontu aż do wykonania planu rocznego, zwiększając w soboty ilość zaciągów oraz doszkalać zawodowo młodszych członków załogi. Wł.

Śladem naszych artykułów

Czy naprawdę „Gdy 76“ ma pecha

Historię remontu superkutra „Gdy 76“ — jednostki szkolnej dla ZSRM w Darłowie — dobrze znają nasi Czytelnicy. Wróciliśmy do niej (oby po raz ostatni), ponieważ 3 lutego br. odbyła się w Gdyni — z inicjatywą CZRM — specjalna konferencja z udziałem dyrektora ZSRM, przedstawicieli „Arki“, PRS, CZ MSR i Gdynskiej Stoczni Remontowej. Na tej naradzie miała zapadnąć decyzja o dalszych losach remontowanego od 1953 r. superkutra.

Jak wynika z oświadczenia inż. Kopcia, Gdynska Stocznia Remontowa przejęła kuter „Gdy 76“ w dniu 4 października 1954 r. z Puckich Zakładów Mechanicznych. Z miejsca przyjął go do remontu, co znów wiąże się z częściową rozbórką wyremontowanego już pokładu i nadbudówek. W budowie „Gdy 76“ nie został dotrzymany. Na domiar złego PRS wydał opinię, że silnik „Modag“ (120 KM), który miał być wbudowany na tę jednostkę, nie nadaje się na szkolny superkuter. Tak więc po blisko dwóch latach okazało się, że wszystko trzeba zaczynać prawie od początku.

Na konferencji zdecydowano ostatecznie, że silnik „Modag“ (120 KM) trzeba zastąpić silnikiem „EKM“ (180 KM). Ale wyłoniła się przy tym dodatkowa trudność, bo „EKM“ jest cięższy od „Modaga“. Trzeba więc będzie wzmocnić kadłub, wymienić fundamenty, co znów wiąże się z częściową rozbórką wyremontowanego już pokładu i nadbudówek. W

budowie „Gdy 76“ nie został dotrzymany. Na domiar złego PRS wydał opinię, że silnik „Modag“ (120 KM), który miał być wbudowany na tę jednostkę, nie nadaje się na szkolny superkuter. Tak więc po blisko dwóch latach okazało się, że wszystko trzeba zaczynać prawie od początku.

Na konferencji zdecydowano ostatecznie, że silnik „Modag“ (120 KM) trzeba zastąpić silnikiem „EKM“ (180 KM). Ale wyłoniła się przy tym dodatkowa trudność, bo „EKM“ jest cięższy od „Modaga“. Trzeba więc będzie wzmocnić kadłub, wymienić fundamenty, co znów wiąże się z częściową rozbórką wyremontowanego już pokładu i nadbudówek. W

rezultacie ostateczny termin przebudowy „Gdy 76“ przesunięto na 30 kwietnia br.

Na tle tej historii nasuwa się nam kilka pytań. Dlaczego Puckie Zakłady Mechaniczne prowadziły przebudowę kadłuba i remont silnika „Modag“ bez udziału PRS? Dlaczego w Ministerstwie Żeglugi nie interesowano się remontowaną jednostką i nie przyznano dotychczas środków finansowych na jej przebudowę? Dlaczego Zarząd Szkolenia Zawodowego MŻ nie opracował do tej pory siatki plac dla załogi szkolnego superkutra? I wreszcie najważniejsze — kto i kiedy weźmie się do likwidacji braków stwa w Puckich Zakładach Mechanicznych? (k)

Władysławowo nie może czekać

(Dokończenie ze str. 1)

Część Władysławowa ma już ustalony plan zabudowy i przy najmniej w tej części przyszłego miasta można nareszcie regulować ulice i kłaść stałe nawierzchnie.

Te i wiele innych — to pilne sprawy dzisiejszego Władysławowa.

otaczać opieką. To także powinno być troską Prezydium PRN w Pucku, które musi czuć się gospodarzem powiatu.

Dawniej wiele kłopotów w tych stronach powodowała okoliczność, że siedziba powiatu — i to rozległego powiatu — była w Wejherowie, dokąd na-



Oto tak dalece zaawansowana jest budowa Domu Rybaka we Władysławowie. Jeśli dział inwestycji „Arki“ otrzyma dodatkowe kredyty, to pod koniec br. będzie oddana do użytku rybakom część hotelowa tego Domu.

wowa, które powinny spędzać sen z oczu gospodarzom osiedla i powiatu. Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej nie jest dość prężne i nie radzi sobie z wieloma trudnościami, przede wszystkim dlatego, że nie ma potrzebnego personelu. Trzeba je wzmocnić i trzeba je

wet dojechać nie było najłatwiej ze względu na brak bezpośredniej komunikacji. Teraz jest władza powiatowa w pobliskim Pucku. Ale czy potrafiła już się zorganizować, czy nabrała rozpędu w pracy? Będziemy jeszcze o tym pisać. WISŁAW REKOWSKI

Gdynscy rybacy „Arki“ przodują w patroszeniu dorszy

(Dokończenie ze str. 1)

Niektórzy szyprowie tłumaczyli, że obecnie trudno jest patroszyć rybę na morzu. Ale nie podziela tego zdania np. szypier L. Mach z kutra „Wła 98“, należącego do spółdzielni „Gryf“ we Władysławowie.

— Patroszenie ryby na morzu — mówi on — zależy wyłącznie od szypira. Ja nie namawiam załogi do patroszenia. Sam chwytam nóż i przystępuję do roboty. Gdy zobaczę to moja załoga, natychmiast idzie w moje ślady.

W „Szkunerze“ również nie wszystkich załogi patroszą dorsze. Są jednak tacy szyprowie, jak Alfons Piper z kutra „Wła 68“, który z dwudniowego połowu przywoził 6,5 ton ryb z czego 98 proc. już wyopatroszonych. Załoga tej jednostki wezwała do współzawodnictwa w patroszeniu, załogę kutra „Wła 71“ z szyprem Władysławem Kosem. H. O.

Migawki z portu gdyńskiego

Nabrzeża wyładunkowe oraz ostrogi w porcie rybackim w Gdyni są niedostatecznie cwieżone. Niektóre bowiem latarnie nie mają żarówek. Zły widzialność utrudnia klasyfikację ryb.

* * *

Załogi kutrów rybaków indywidualnych tankują paliwo przy nabrzeżu wyładunkowym. Trzeba z tym skończyć, gdyż utrudnia to pracę klasyfikatorom, którzy często nie odróżniają już zapachu ryb świeżych od mniej świeżych. Załogi tych jednostek składają też zbędny sprzęt połowowy na ostrogach, przez co utrudniają manewrowanie wózkami, odbierającymi ryby z kutrów.

* * *

Arkowska chłodnia w Gdyni ma kłopot z wiatrem, lecz do odbioru ryby przywożonej wózkami z kutrów jest przeznaczona tylko jedna — nr 1. Winda ta nie może obsłużyć sprawnie wszystkich wózków i z tego powodu czekają one w kolejce na odbiór ryb. Kierownictwo chłodni informuje nas, że pozostałe windy nie mogą być uruchomione z powodu braku ludzi, którzy by je obsługiwali. Tymczasem ośmio- lub dziesięcioosobowa brygada pracowników chłodni nie jest w stanie równocześnie odbierać ryby z wózków, wydawać lód na kuter, trawler, itp. Wyjście musi się znaleźć, bo jednostki łowcze nie mogą czekać przy nabrzeżu.

* * *

Większość arkowskich kutrów wraca z połowów prawie jednocześnie. Z tego powodu

w przetwórni gromadzi się na raz bardzo dużo towaru, którego nie może ona przerobić. Ryby składowane w przetwórni tracą swoją pierwotną klasę. W dniu 5, 6 i 7 lutego br. przedsiębiorstwo „Arka“ straciło z tego powodu kilkadziesiąt tysięcy zł. Czy nie mogłyby kutry wciąć tak, aby nie powstawały korki w przetwórni?

* * *

Pracownicy chłodni zatrudnieni przy pakowaniu filetów mają fartuchy gumowe oraz buty na drewnianych podszewach. Rozpryskująca się na stole woda obiewa fartuch, a spływając po nim dostaje się również do krótkiego chwila. Gdyby jednak pracownicy nosili buty gumowe, woda spływałaby z fartuchów nie mogąc zanieść na cholewy. Ciekawe, dlaczego do tej pory nikt z „Arki“ nie zareagował na liczną interwencję pracowników chłodni w tej sprawie?

* * *

W tym samym dziale znajduje się stół pokryty gumą do wybijania z form mrożonych filetów. Guma ta jest już poważnie zniszczona. Na skutek tego pracownicy zatrudnieni przy tym stole stale się opryskują, a formy ulegają zniekształceniu. Warto więc jak najszybciej pomyśleć o pokryciu stołu nową gumą, a uszkodzone formy oddać do naprawy.

(O)

RYBAK Str. 3

Tuka pelagiczna zdała egzamin

11 lutego br. powrócili do Gdyni z rejsu doświadczalnego na łowiska cieśniny Skagerrak 2 superkuiry „Arki” oraz lugrotrawler badawczy MIR — „Birkut”. Celem rejsu było dokonanie połowów próbnych tuki oraz włokiem pelagicznym.

Zaraz po Jobicju „Gdy 196”, udaje nam się „chwycić” szypra Wolanowskiego. Po chwili przyłącza się do nas szyper Gilewicz z „Gdy 205”. Wszyscy oni są przemęczeni. Rozmowa z konieczności trwa krótko.

— 24 stycznia wyszliśmy razem z „Birkutem”. Od 27 stycznia do 7 lutego kręciliśmy się na NO i NW od Skagen, robiąc zaciąg tuki według wskazówek „Birkuta”, który za pomocą echosondy graficznej naprowadzał nas na ławicę ryb — opowiada Wolanowski. Pogoda była dobra. Siła wiatru od 2—4° B. Łowiliśmy nad stokami Rynny Norweskiej, głównie nocą, gdy śledź podchodzi ku powierzchni morza. Z „Birkuta” określano nam dokładnie, na jakiej głębokości znajdują się ryby i w którym kierunku należy ciągnąć. Wówczas jedna z żaląg wyrzucała tuka. Bo trzeba wiedzieć, że przy połowach tuka rybacy z jednego kutra zbroją i wyrzucają sieć, a z drugiego — czekają na podanie słoniaka. Następnie obijają jednostki z jednakową szybkością rozchodzą się, wydają odpowiednią długość staliówek, ustaloną dla zanurzenia tuki na przewidzianą głębokość. Potem już idą „całą naprzód”, by kwadratowa garzdel tuki (40×40 m) mogła wchłonąć sygnalizowaną przez echosondę ławicę śledzi. Osiągaliśmy przeciętną szybkość 3,3 węzłów. Nie jest to najlepsza szybkość ale sama sieć jest dość ciężka i — na skutek rozwarcia — stawia duży opór.

Co pewien czas zmienialiśmy z Gilewiczem kolejność pracy. Raz żaloga „Gdy 205” wyrzucała tuka, a my czekaliśmy na słoniaka, innym znów razem my pracowaliśmy, a on! odpoczywał. Taka współpraca to jedna z wielu dobrych stron tuki, bo zarówno pracę przy sieci, jak i przy konserwacji ryb można planowo rozłożyć na obie żalogi.

— Praca z tuką szła nam dobrze — dodaje szyper Wolanowski. — Szybko zgraliśmy się z żalogą „Gdy 205”. Zresztą dla nas nie była to pierwszorzeczna, bo w grudniu ub. roku łowiliśmy tuka wraz z „Wła 110” (szyper Kurowski) na kanale La Manche i tam już otrzaskaliśmy się z niezbyt zresztą trudną sztuką manewrowania tym narzędziem połowu.

— No, a wyniki? — Z pozoru małe, bo w sumie zaledwie 18 beczek śledzi. Ale najważniejsze jest to, że nabraliśmy ostatecznie przekonania do tuki pelagicznej.

Na pewno też złowilibyśmy dużo, gdyby w ogóle był śledź. Na Skagerraku skończył się właśnie sezon śledziowy. To co przywieźliśmy — jest rezultatem gonitwy za niewielkimi, lecz za to ruchliwymi ławicami.

— To znaczy, że pozytywnie oceniamie tuka pelagiczną?

— Tak. I nie tylko my, szyprowie, ale i żalogi. Tym sprzętem warto łowić i warto go upowszechnić — dorzucił Staszewski. — O tym jesteśmy przekonani. Byłe przynajmniej na dwie, trzy pary kutrów była jedna pewna echosonda graficzna, no i pełnia sezonu śledziowego, a narzędziem tym możemy odłowić dużo, bardzo dużo ryb.

— Tak, tylko próby takie należałoby prowadzić dalej — wtrąca szyper Gilewicz — i to nie tylko w cieśninach, ale i na Bałtyku. Kto wie, może za pomocą tuki pelagicznej dałoby się odławiać również obszary bałtyckich kamienisk? Wiadomo przecież, że znajdując się tam ławice śledzi i dorszy.

Uwaga jest bardzo interesująca. Istotnie wydaje się, że należałoby przeprowadzić serię takich połowów doświadczalnych.

— Sądźmy, że Wasze zdanie podzieli kierownictwo pionu połowów „Arki”. I zapewne właśnie Wam przypadnie w udziale ta pionierska praca.

Szyprowie kręcą przeczącą głową i energicznie protestują.

— O, nie! Taka praca podobna się nam, ale... musimy przecież wykonać nasze roczne zadania. Tymczasem z powodu prób na Skagerraku mamy zaległości, wynoszące około 20 ton ryb, które wyłobilibyśmy „śpiewając” na Bałtyku.

— A nie obniżono Wam planu z powodu prowadzonych przez Was doświadczeń?

— Niestety, nie. Dlatego trudno wymagać, by rybacy byli zadowoleni, gdy zleca się im takie ponadplanowe zadania.

Słowa szyprów rzucają nowe światło na trudności upowszechniania postępowych metod połowowych.

— A jak oceniacie wyprawę od strony organizacyjnej?

— Wszystko „grało”. Przygotowano nas naprawdę dobrze — pada odpowiedź rybaków.

— A nie wiecie, jak wypadły próby z włokiem pelagicznym?

— Nie, tego nie wiemy. Prowadził je „Birkut” i stamtąd uzyskacie wyczerpujące informacje.

Żegnamy zmęczonych rybaków. Po chwili namysłu zadajemy sobie pytanie: dlaczego tuka pelagiczna leżała od wielu lat w magazynach „Arki”? Przecież wystarczyły dwie próby, by wzbudzić dla nich entuzjazm u rybaków. To zestawienie jest chyba wystarczająco wymowne. Ciekawe, ile jeszcze takich rezerw kryją magazyny i biurka pracowników na szczytach przedsiębiorstw?

J. G.

Śladem naszych artykułów

Z produkcją mączki rybnej jest nadal źle

Pod tym tytułem zamieściliśmy w nrze 37/102/ artykuł, sygnalizujący konieczność usprawnienia pracy Rejonowego Przedsiębiorstwa Przetwórczego Odpadków Zwierzęcych i Roślinnych w Gdańsku oraz podległych mu fabryk mączki rybnej w Gdyni i Władysławowie jeszcze przed nastaniem „szczytów dorszowych” 1955 roku.

Niestety, odpowiedzi jaką otrzymaliśmy, nie możemy uważać za zadowalającą. Otóż przedsiębiorstwo przyznaje się nie tylko do całkowitej nieudolności, ale beztrako stwierdza m. in., że „dysponując niewystarczającym taborem samochodowym oraz niedostateczną ilością etatów robotników transportowych, wytwórnie mączki rybnej w okresie kampanii dorszowej nie są w stanie odebrać całkowicie odpadków rybnych...”. A dalej podaje, dla orientacji, że ma tylko 4 pojazdy mechaniczne, że zdolność przepustowa wytwórni nie jest wystarczająca itp.

Czytaliśmy uważnie do końca to wyjaśnienie w przekonaniu, że wreszcie znajdziemy w nim informację o podjęciu konkretnych kroków

Pierwsi inżynierowie-rybacy opuszczają WSR w Olsztynie

Za kilka tygodni opuszczają mury Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie pierwsi absolwenci Wydziału Rybackiego — inżynierowie-ichtiologowie. Zasiłają kadry naszej gospodarki rybnej.

Mimo ciągłego braku młodych kadr fachowców w rybołówstwie morskim, dotychczas mało kto interesował się uczelnią olsztyńską, jej studentami, programem nauczania. Ci zaś, którzy wiedzieli coś niecoś o tej szkole, kojarzyli to przeważnie z rolnictwem lub rybołówstwem siodkowodnym.

Tymczasem jest zgoła inaczej. Wychodzący z uczelni inżynierowie-rybacy są wszechstronnie przygotowani do pracy we wszystkich jednostkach gospodarczych rybołówstwa morskiego i śródlądowego. Program nauczania Wydziału Rybackiego obejmuje bowiem całokształt wiedzy związanej z połowami ryb tzn. znajomości eksploatacji portów i

statków rybackich, zabezpieczenie i standaryzację surowca rybnego oraz prognozy połowowe, technikę, narzędzia połowu itp.

Sluchaczy przygotowują do pracy zawodowej tacy znani naukowcy, jak profesorowie dr Sakowicz, dr Demel, dr Mańkowski, dr Mikulski, dr Piśzka, dr Towarnicki, mgr Zęcik i inni praktycy oraz pedagodzy. W ciągu 4 lat nauki studenci na specjalnych ćwiczeniach i podczas praktyk wakacyjnych ugruntowują nabyte wiadomości teoretyczne. Praktyki umożliwiają słuchaczom poznanie przyszłego miejsca pracy zawodowej i kształtują jednocześnie ich zainteresowania.



Na zdjęciu — słuchacze IV roku studiów na Wydziale Rybackim WSR (od lewej): Tadeusz Netzel i Eugeniusz Stanek.

Jak wynika z tej pobieżnej charakterystyki programu nauki, poważna część absolwentów Wydziału Rybackiego powinna wkrótce uzupełnić kadry fachowców rybołówstwa morskiego.

Niestety. Jak nas informują słuchacze IV roku studiów na Wydziale Rybackim WSR w Olsztynie ob. ob. Tadeusz Netzel (syn kapitana superkutra SRM „Henryk Rutkowski”) i Eugeniusz Stanek (syn pracownika MIR), tylko 4 inżynierów-ichtiologów — po zdaniu egzaminów końcowych — ma być skierowanych do rybołówstwa morskiego. Natomiast 40 będzie zatrudnionych przez M.n sterstwo PGR. 8 — Ministerstwo Rolnictwa i 2 — Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego.

Biorąc pod uwagę znaczenie rybołówstwa morskiego w naszej gospodarce narodowej i jego rosnące a gło zapotrzebowanie na kadry fachowe, trudno uznać ten rozdział za szczęśliwy. Warto podkreślić, że i przyszli inżynierowie nie są zadowoleni z tego, gdyż wielu z nich pragnie pracować właśnie w rybołówstwie morskim.

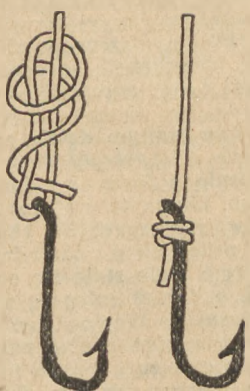
Dlaczego tak się stało? Okazuje się, że ani Departament Kadr Ministerstwa Zegl. ani CZRM, ani przedsiębiorstwa i spółdzielnie rybackie nie zainteresowały się we właściwym czasie możliwością skierowania młodych fachowców do rybołówstwa morskiego. Należy więc nadrobić to przeczenie, spowodować, aby corocznie większa liczba absolwentów Wydziału Rybackiego WSR w Olsztynie była kierowana na Wybrzeże.

Wśród słuchaczy Wydziału Rybackiego m. odz. Wybrzeża stanowi tylko nikły procent. Dziwne, prawda? Dlatego tym kierunkiem studiów powinni bliżej zainteresować się rybacy i pracownicy rybołówstwa morskiego oraz ich dzieci, które w tym roku otrzymają świadectwa ukończenia szkół 11-klasowych.

W jednym z następnych numerów podamy dalsze informacje o olsztyńskiej uczelni oraz warunki przyjęcia.

(g)

Jak wiązać haki (7)



Str. 4 RYBAK MORSKI Nr 7

O BHP w przetwórstwie rybnym

Doprowadzić ciepłą wodę do każdego stanowiska roboczego

Rozporządzenie Ministrów Pracy i Opieki Społecznej oraz Zdrowia z dnia 14 listopada 1952 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach przetwórstwa rybnego (Dz. Ustaw PRL nr 47 poz. 317 z 12 grudnia 1952 r.), przewiduje, że stoły służące do pracy przy przerobie ryb powinny posiadać instalację wodociągową, dostarczającą wodę ciepłą o temperaturze około + 30 °C.

Wielu racjonalizatorów zajęło się opracowaniem projektów doprowadzenia instalacji ciepłej wody do stanowisk roboczych w przetwórstwach rybnych. Jednakże realizacja ich wniosków napotkała nieoczekiwane opory ze strony niektórych pracowników działów przetwórstwa i BHP.

Twierdzą oni, że ogrzewanie rąk w ciepłej wodzie przy obróbce ryb jest szkodliwe dla zdrowia, gdyż powoduje gwałtowne kurczenie się naczyń krwionośnych i mięśni, co z kolei powoduje schorzenia reumatyczne rąk.

Zagadnienie jest ważne, a rozbieżność zdań jest tu po prostu wynikiem nieporozumienia. Wydaje się więc, że wyjaśnienie tej sprawy jest celowe.

Ciepła woda przy stanowiskach roboczych przeznaczona jest nie do ogrzewania, lecz do okresowego zmywania rąk oraz narzędzi i powierzchni stołu, aby utrzymać właściwe warunki higieniczne.

Trzeba tu podkreślić, że — według wymienionego na wstępie rozporządzenia — hale produkcyjne w zimie powinny być ogrzewane do temperatury określonej warunkami technologicznymi procesu obróbki ryb.

Natomiast moczenie rąk w wodzie o temperaturze 50-60 °C, jak to się obecnie praktykuje — w niewystarczająco ogrzewanych halach produkcyjnych — jest istotnie szkodliwe. Nie byłoby to jednak szkodliwe, gdyby w pomieszczeniach utrzymywano temperaturę 15-18 °C.

Zakład Morski CIOP przekonsultował z lekarzami — specjalistami sprawę rzekomo

szkodliwego wpływu gorącej wody i wyjaśnił, że okresowe splukiwanie rąk w ciepłej wodzie bieżącej o temperaturze 25 - 30 °C przyczynia się do polepszenia warunków higienicznych.

W związku z tym, że zgłoszono już wnioski racjonalizatorskie dotyczące projektów instalacji dopływu ciepłej (a nie gorącej) wody, należy stwierdzić, iż są one zgodne tak z obowiązującymi przepisami BHP, jak też z zasadami technologii i higieny pracy w przetwórstwie rybnym.

Nowe projekty urządzeń hali produkcyjnej w PPDIUR „Odra” w Świnoujściu przewidują już doprowadzenie do każdego stanowiska roboczego ciepłej, bieżącej wody. Wydaje się, że w obecnych warunkach organizacyjno-technicznych, przy ręcznym patroszeniu i filetowaniu ryb, wskazane byłoby wyposażenie stanowisk roboczych w innych zakładach przetwórstwa rybnego w analogiczne urządzenia.

R. WISNIEWSKI

Zmieniło się, ale na gorsze

Jako korespondent chciałbym poinformować was, jaki skutek odniosła notatka zamieszczona w „Rybaku Morskim” (nr 5/116) pt. „W „Kutrze” nadal źle z dyscypliną”.

Po jej przeczytaniu dyrektor, przewodniczący rady zarządkowej i sekretarz organizacji partyjnej zastanawiali się nad stanem dyscypliny w „Kutrze” i opracowali nowy podział pracy w dziale połowowym. Chodziło im o to, aby kierowników połowu wemu ob. Szmaglińskiemu stworzyć szerokie możliwości operatywne go kierowania połowami, koordynowania pracy w prze-

twórni, warsztacie i siećarni. W jaki sposób to zrobiono?

Byli kierownik serwisu ob. inż. Wójcik przekazał swoje obowiązki radcoserwisowcom, przejął natomast całą „papierkową” robotę kierownika połowowego. Pomysł słuszny. Ale czy przyczynił się do zmiany stylu pracy w dziale połowowym? Nie. A oto fakty.

Szyprowie nadal nie podają do bazy meldunków o przedwczesnym powrocie do portu, nie zawiadamiają o ilościach złowionych ryb. Tym samym nie wiadomo, ile potrzeba ludzi do wyładunku i do patroszenia oraz ile trzeba zamówić wagonów.

Przykładem takiego braku organizacji pracy był 31 stycznia br. Kutry wyładowały w tym dniu nadspodziewanie dużą ilość ryb. Zabrakło więc ludzi do wyładunku i do przetwórnictwa. Podobnie było i 2 lutego br., kiedy to przy wyładunku zamiast 18, pracowało tylko 8 robotników.

A przestoje jednostek w bazie są spowodowane niekiedy tym, że brygada ładująca łód na kutry liczy tylko 2 osoby. Np. 2 lutego br., kiedy 14 jednostek wychodziło na kilkudniowe połowy, jeden robotnik rozbił kilofem w chłodni przymrażając do siebie bryłę lodu, drugi zaś ładował łód na wózek, dowoził na kutry i wyładowywał. Na skutek tego kutry z poważnym opóźnieniem wyszły w morze, co naraziło przedsiębiorstwo na stratę około 3 ton ryb.

Moim zdaniem zaopatrzenie kuterów w łód można by usprawnić, gdyby załogi (m.że

n'e wszystkie) pobierały łód zaraz po wyładunku ryb, a nie przed wyjściem w morze.

Zaniedbania działu połowowego występują również gdzie indziej. Oto przykład: 1 bm. uległ w morzu wypadkowi, jeden z członków załogi kutra „Dar 17”. W apteczce nie było najpotrzebniejszych leków, jak jodyny, gazy sterylizowanej, wody utlenionej itp. Kawaikiem bandażu owinięto szyję kontuzjowanego. Aby nie dopuścić do zakażenia, przywołano lekarza aż na Rynną Słupską. Wypadek ten powinien być dla działu połowowego sygnałem, że w apteczkach wszystkich jednostek trzeba uzupełnić braki.

Kontrola dyscypliny pracy rybaków też nie jest należąca do zorgan. z wana. Nie założono jeszcze kart pracy rybaków, które miały być wprowadzone w życie z dniem 1 stycznia br. Zastąpić je listami obecności, których nikt nie sprawdza.

Fakty te świadczą, że dział, którym kieruje ob. Szmagliński, za mało dokłada starań, aby wkr. się zbliżających się szczytowych połowów dorsi był należąco zorganizowany wyładunek ryb, zapatrzenie kuterów w łód itp. Rybacy słusznie skarżą się na brak w bazie koordynatorów ruchu, gdyż faktycznie sprawują oni funkcję gońców działu połowowego. Zdarza się też, że koordynatorzy, chcąc uzgodnić po godzinach pracy zmiany w harmonogramie zajęć załóg kutrowych, telefonują do prywatnego mieszkańca ob. Szmaglińskiego, lecz zwykle nie zastają go w domu lub stwierdzają, że telefon jest wyłączony. Zawsze natomast otrzymują pomoc od dyrektora przedsiębiorstwa, który nawet w czasie urlopu przychodził kilkakrotnie w nocy do bazy i kierował pracą przy wyładunku.

W. K.
korespondent

Marnotrawstwo środków i... nerwów

Ostatnio coraz więcej napływa do naszej redakcji listów od korespondentów i czytelników, którzy sygnalizują o karygodnym „wdeptywaniu w błoto” setek tysięcy złotych.

Oto np. korespondent z wolińskiej bazy „Certy” (M. K.) pisze, że sprzęt stawny, należący do spółdzielni wsi na płotach i sochach w porcie, bo nie ma go gdzie przechowywać. Jaskrawym przykładem marnotrawienia sprzętu jest postępowanie ob. A. Szczegleckiego, który — mając zabrać drygawice do domu — zostawił je na brzegu. W czasie niepogody wpadły one do wody i do dziś leżą tam zamrożone.

Winę za ten stan ponosi również zarząd spółdzielni. Rybacy bowiem chcieli zbudować szopę do przechowywania sprzętu, lecz nie otrzymali potrzebnego materiału. Ponadto 13 stycznia br. kierownik bazy M. Bogumiński zwracał się do zarządu z prośbą o przydzielenie desek i pali na budowę dwóch nowych pomostów przeładunkowych przy magazynie rybnym. Ale, jak dotychczas — nie otrzymał odpowiedzi.

Jak z przytoczonych przykładów wynika, kierownictwo spółdzielni i organizacja partyjna „Certy” nie przykładają większej wagi do zagadnienia obniżki kosztów własnych i lepszego zagospodarowania bazy Woliń.

Zarząd spółdzielni nie kontroluje też pracy swoich działów. Oto np. załogi „Wol 2” z szyprem H. Fejtem oraz „Wol 7” z szyprem Fr. Stachowiakiem czekają już prawie dwa miesiące na wypłatę premii za przekroczenie planu grudniowego.

Podobne niedbalstwo obserwuje się także w „Odrze”. Wyraża się to przede wszystkim w niedokładnym obliczaniu

połowów miesięcznych, partu rybackiego, zasiłków chorobowych i opóźnianiu wypłat dodatków dewizowych.

M. in. mówili o tym na spotkaniu z dyrekcją „Odry” w dniu 9 lutego br. w Gdyni ob. Romanowska (żona motorzysty), szypier Wł. Szarek i sternik Zdz. Snopek.

Czy nie wstyd wam, towarzysze z „Certy” i „Odry”? (cm)

DLACZEGO?

... „Odra” nie wytraciła dotychczas i mech. A. Bromerowi i oficerowi k.o. z „Pingwina” dodatku dewizowego za postój za granicą (od 13 grudnia ub. r. do 12 stycznia br.)?

* * *

... kierownictwo bazy „Arki” na Helu nie pomyślało o zainstalowaniu windy ręcznej w budynku administracyjnym (przy kuchni) na wzór tej, której używają sieciarze? Z braku windy trzeba



dźwigać na plecach węgiel do stółki, położonej na 11 piętrze. (Z korespondencji J. P.)

* * *

... dział zaopatrzenia „Kutra” nie zakupił dla WPT potrzebnych narzędzi? Brak ich utrudnia wykonanie napraw jednostek łowczych. (Z korespondencji K. M.)

* * *

... sprzątaczkę bazy „Certy” w Woliń nie otrzymują drzewa do rozpałki w piecach? (Z korespondencji E. Mruczyka).

Czy wiecie że...

... u wejścia do portu Władysławowski nie działa od dłuższego czasu buczek mgłowy? Ostatnio, podczas gęstej mgły, kilka kuterów błąkało się w pobliżu wejścia, a jeden z nich wszedł nawet na mieliznę, z której na szczęście ściągnął się o własnych siłach. Dopiero na wezwanie radiowe wysła-



no z bazy „Szkunera” ludzi z ręcznym buczkiem na koniec falochronu, aby ułatwić załogom jednostek trafienie do portu.

Jak długo jeszcze GUM będzie tolerował takie niebezpieczne zabawy w „ślepa bałkę”?

ŚLADEM

Wskazywanie interakcji

Na notatkę zamieszczoną w rubryce „Czytelnicy piszą” (nr 52/117) dot. urlopu ob. Lewińskiego, dyrekcja PPIUR „Arka” poinformowała nas, że dział kadr niewłaściwie interpretował przepis prawny o urlopach wypoczynkowych. Ob. Lewińskiemu udzielił on dodatkowo 6 dni urlopu, które wykorzystał w styczniu br. Pracownicy działu kadr zostali pouczeni o konieczności właściwego badania spraw urlopowych i postępowania w myśl obowiązujących przepisów.

RYBAK Str. 5
MORSKI

Sprawa jakości pływaków nadal aktualna

4 lutego br. szypier kutra „Łeb 2”, A. Detlaf zameldował zarządowi spółdzielni „10-lecie” w Łebie, że duże pływaki szklane, które utrzymują pionowe rozwarcie włoka, pękają już na 70 m pod wodą, a głębokość 90 m „przeżywa” najwyżej jeden lub dwa.

M. PRUSINOWSKI
korespondent

OD REDAKCJI: O pękaniu pływaków pisaliśmy już dwukrotnie. W wyniku naszej interwencji CZRM zobowiązał MCZ w Gdyni do zainteresowania się jakością produkowanych pływaków i wzmocnienia kontroli przy ich odbiorze. Sądźmy, że głos naszego korespondenta będzie sygnałem dla pracowników MCZ, aby jeszcze energiczniej zajęli się jakością pływaków.



Gódka o dwóch braciach

Było róż dwóch bratów. Obaj byli motorzystami i obaj byli na kutrach, na których obaj równo robili plan — każdy po sto dwadzieścia procentów w miesiącu. Minęło dwa miesiące — dręszce łowili, minęło szereg miesięcy — obaj łowili; przeszli piąty miesiąc — łowili le jeden. A dręgi? Dręgi od tego czasu zaczął remontować motor. Łowił jeszcze dalej ale ciesz z tego, kiej dochodził nówżej do siedemdziesiąt procentów, dętków miał połowę, co brat, aż w końcu zmuszował go z kutra, włócił na bót i mógł go dręszce re-bóć spotkać jak pacznię pomogł wiatrowi, żebó re-chłój dostał się w króć.

Ale te.ż ju dosć! Powie-ta na pewno, że to je po-wióska. I móta prówde, to je powióska zmieszłonó, choc...

Kiej jem się kręcił po re-bóckach, nieróż jem widzół podobnych dręchów, co to, choc chcelé jak nółepięć łowic, jakoś nie rozmiełé albo nawet nie chcelé dbać o motor. Móchalé na wśzestko ręką, a przénómnij na połowę, kole motoré bóło tak, jakbó przed szterkiem się wojna skończéła i téż nie trzeba bóło długo czekać na skutki: dręszce sedemność dni w miesiącu remontowalé zamiast łowic. Kolega Mach mnie róż tak gódół:

— Motor to, dręchu, tak jak serce; kiej ono graje, tedé całó szafa téż graje. U mnie motor musi aż się świecéc...

Był jem zaszły na jego kuler i po prówdze, świécóło się jakbó go co le wczó ró dostół.

Drech Budzisz znowu przed porę dniamé tak do

mnie gódół we wagonie, kiej jemé jachalé z Gdyni do Jastarnie;

— Nógorszó rzecz, to kiej motor w tym te.ż czasu zacznie stękać. Pomészłó so-bie, co bóło bóło, kiej bóło tak z naszym kutrem miełé prawie w do-szowech żniwach sedec w re-monce? A jó znół kiedéż takiégo, co go jego niedba-łosc wékantowała. Bóło ich dwóch braci. Z pierwsza łowilé obaj równo, bo każdy miał jednakowé kuté i mo-toré. Po porę miesiącach jednak jeden z nich, za to, że motor u niego był jakbó od macechó, zjachól częstó na dół. Powiódalé, że...

— ...że łowiló potem na bóce! — przerwól jem jó mu zdżew ały, bo zaczynałó to pasowac do mojej po-wiósłki, ale on téż zrobił wiółkie oczé i się spytół:

— Co? Znół té go téż?

— Nie — pokręcił jem głowá — ale jem zmészłó taką gódkę o dwóch różnych dręchach, co to jeden dré-ćłó motoré, jak wóśne dze-cko, a d.égi... Nė, ko té do-brze wiesz — rozmiełó jem się na całé gardło — bo to po p.ówdze wédrzało na coś smieszńego. Powiósłka i żécé stałé się równé.

Kiej jemé ju szłé pod dodóm, Budzisz to jemé mnie po cėchu dódół do swojých słów:

— Prówdę rzec, to był mój szwagier. Dzis on z re-bactwa ju wészéł, bo cész miałó robic; kto morza i kutra nie kochó serdeczno, ten nć mó co do szukani w tym fachu. Jó mu to do-radził.

I tak to nieróż, dręszce re-bóć, w żécym bywó.

S. Szeków Jan

Czy nie można inaczej?

Od kilku tygodni w świetlicy darłowskiego Domu Rybaka nie ma w ogóle prasy. W portierni są tylko dwa komplety szachów. Nic też dziwnego, że z nudów rybacy zaczęli uprawiać hazardową grę w karty.



A przecież w „Kutrze” jest dwóch oficerów k.o. Jeden z nich opiekuje się rybakami, drugi zaś — pracownikami ładowymi. Lecz obaj nie potrafili zorganizować życia kulturalno-oświatowego w świetlicy Domu Rybaka. Nie zatroszczyli się nawet o to, aby przychodziło do świetlicy choć kilka egzemplarzy czasopism.



Przodujący kapitan „Dalmoru” — Władysław Detlaf — przebywa obecnie w „Odrze”, gdzie pracuje nad udoskonaleniem wózków używanych przez lugotrawlerów. Zmienił on już deski tratowe (poszerzył płozę i przestawił wieszaki), zwiększając przez to szybkość trawowania o 0,8 węzła (z 2,8 na 3,6).

Ambicją kpt. Detlafa jest zwiększenie szybkości trawowania do 4,5 węzłów i udoskonalenie konstrukcji włoka 46-stopowego tak, aby wyniki osiągnęte przez rybaków „Odry” dorównywały wynikom dalmorowców.

MIK
korespondent

Sukces sportowców „Barki”

W dniach 22 i 23 stycznia br. w sali Domu Kultury w Kołobrzegu odbyły się zawody o mistrzostwo w koszykówce z udziałem drużyn „Barki” (Kołobrzeg), „Korabia” (Ustka) i „Odry” (Swinoujście).

W pierwszym dniu rozegrały spotkanie drużyny „Korabia” i „Barki”. Zakończyło się ono zwycięstwem „Barki” w stosunku 124:11. W godzinach popołudniowych tego dnia odbył się drugi mecz między koszykarskimi „Odry” i „Korabia”, w którym zwyciężyła drużyna „Odry” (79:36).

Następnego dnia rozegrano spotkanie finałowe między drużynami „Odry” i „Barki”, które wygrali sportowcy „Barki” w stosunku 72:51. A-klasowy zespół „Barki” — to dobrze zgrana drużyna. Wyróżnili się w niej: kapitan drużyny Czerniak, Sorzyński i Sokalski.

J. PODGÓRSKI
korespondent

Węgrzy próbują łowić ryby za pomocą elektryczności

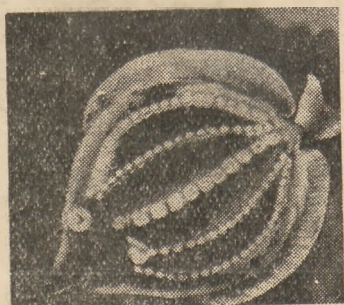
W Węgierskiej Republice Ludowej przeprowadzono próby połowu ryb środkowodniem za pomocą elektryczności. Doświadczenia przeprowadzono na wodach śródlądowych, na których użycie powszechnie stosowanych sposobów łowienia nie było możliwe z tego powodu, że wodę pokrywały wodorosty, trzciny i inne rośliny.

Zastosowana metoda polegała na ogłuszaniu ryb prądem elektrycznym. Elektrody 300-woltowe przyciągały ryby z odległości do 3 m i ogłuszały do tego stopnia, że można je było wybierać z wody ręczną siecią. Załoga jednej z łodzi doświadczalnych wyłowiła w ten sposób w ciągu 6 tygodni 5,5 ton ryb z wód, na których połów innym sposobem był dotychczas niemożliwy.

Ciekawostki

RYBA Z GŁĘBIN MORSKICH

Uczni radzieccy odkryli za pomocą nowoczesnego sprzętu kilka nieznanych dotychczas gatunków ryb, żyjących na głębokości 1000 m.



Na zdjęciu widzimy okaz jednej z nich. Ryba ta jest ozdobiona niezwykle efektownymi rozetkami świetlnymi, ułożonymi w pięć symetrycznych rzędów.

SIECI Z PAJĘCZINY

Mieszkańcy niektórych wysp Oceanii wykorzystują do wyrobu sieci rybackich pajęczyny, które snują olbrzymie pajaki, żyjące w podzwrotnikowych lasach.

Na wyspie Nowa Gwinea przygotowuje się sieci z pajęczyny w oryginalny sposób. Cienki koniec długiego kija bambusowego zgina się i związuje na kształt pętli, którą średnica wynosi około 1,5 m. Przy pominięciu to trochę dużych rozmiarów rakiety tenisowej. Pętlę tę rybak podstawi tam, gdzie pajak zaczął snuć siatkę. Gdy zostanie ona pokryta pajęczyną — sieć jest gotowa.

Taką siecią łowi się w ten sposób, że rybak — stojąc na kamieniu — wypatruje ryby. Gdy ją spostrzeże, szybko i ostrożnie podciąga pod sieć i energicznie wyrzuca zdobycz na brzeg.

Ogłoszenie

Narodowy Bank Polski (Oddział Wojewódzki w Gdańsku) ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż rybackiej łodzi motorowej „Gdy 176” (kadłub wraz z silnikiem), znajdującej się w basenie jachtowym Centralnego Klubu Morskiego LPZ w Gdyni, aleja Zjednoczenia nr 11b.

Tekst zaproszenia do składania ofert przegladac można codziennie do 25 lutego 1955 r., w godzinach od 9 do 13 w Oddziale NBP w Gdyni przy ul. 10 Lutego 8, w pokoju administracji Banku (na parterze), gdzie udziela się równocześnie informacji o warunkach i przedmiocie przetargu.

Ostateczny termin składania ofert upływa 26 lutego 1955 r.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 2 marca 1955 r., o godz. 11.00 w siedzibie Oddziału NBP w Gdyni.

Jednym z poważniejszych problemów rybołówstwa morskiego jest skuteczne zapobieganie przedwczesnemu zużyciu sieci. Olbrzymia ich większość bowiem ulega zniszczeniu nie na skutek uszkodzeń mechanicznych (rozerwanie lub przetarcie), lecz w wyniku niszczyielskiego działania bakterii, pleśni, światła słonecznego podczas suszenia, obrastania przez hydropolipy i pąkle, przylepiania się ikry rybkiej do sieci stawnych itp. Ponadto narzędzia połowu ulegają zniszczeniu na skutek obmarzania i nasiąkania wodą.

Stosowane w rybołówstwie środki — częste suszenie, gotowanie w wodzie, dezynfekcja roztworem siarczanu miedziowego lub gaszonego wapna — są mało skuteczne dla tego, że przy ponownym zanurzeniu w wodzie nie zabezpieczają one sieci przed bakteriami.

Jedynie chemiczna konserwacja narzędzi połowu radykalnie zapobiega ich niszczeniu.

Wydana przez Oddział Morski Wydawnictw Komunikacyjnych broszura W. T. Sawcenki pt. „Jak przedłużyć okres eksploatacji narzędzi połowu” (tłum. z ros. H. Rubin, str. 48, cena 1,75 zł) w przystępny sposób omawia przyczyny przedwczesnego zużycia sieci i narzędzi połowu oraz metody i środki ich konserwacji.

Szczególnie cenne w tej broszurce jest to, że podaje ona sposoby możliwe do zastosowania w warunkach przedsiębiorstwa połowowego i spółdzielni rybackiej, a także surowce i preparaty chemiczne, których należy używać do każdego sposobu konserwacji oraz normy ich zużycia.

R.



W tym roku natura nie poskąpiła śniegu amatorom jazdy na nartach i saneczkach. Szczególnie obfite są opady śnieżne w górach. Zaroiły się miejscowości podgórskie i schroniska. Na marzec zapowiedziane są dalsze opady śnieżne... i słońce. Nie zwlekaj więc i zgłoś się do rady zakładowej po skierowanie na wczasy.

Rybacki holenderscy kapitulują przed krabem welnistorekim

Rybacki holenderscy, którzy dotychczas eksploatowali sze-roki kanał żeglowny Amsterdam — Morze Północne oraz pobliskie poldery, zostali zmuszeni do zaprzestania połowów na tych obfitujących w ryby wodach. W pierwszych dniach lutego br. ostatni z nich sprze-

dał resztki sprzętu i zmienił zawód.

Zmusił ich do tego... krab welnistoreki, przywleczone na początku XX w. z Chin na wody północnej Europy. Krab ten bowiem niszczy nie tylko części podwodne urządzeń portowych, obsiadając je całymi

koloniami, lecz także czyni duże straty w sprzęcie rybackim, wystawianym na łowiskach przybrzeżnych.

Straty holenderskich rybaków przybrzeżnych, ponoszone na skutek szkód wyrządzanych przez te skorupiaki, sąwały się coraz bardziej dotkliwe, aż wreszcie w omawianym rejonie połowy przestały być opłacalne.

Warto dodać, że w latach międzywojennych krab welnistoreki zerował także w naszych portach morskich, czyniąc w nich z roku na rok coraz większe szkody. Później wyniósł się z powodu bliższej niezbadanych zmian środowiskowych, których nie mógł znieść.

Przed niespełna trzema laty wykryto znowu pewne ilości krabów welnistorekich, wyrażnie skarłających, na wodach Zalewu Wiślanego. Znajdują się one pod stałą obserwacją Morskiego Instytutu Rybackiego. Jak dotychczas ani jego zachowanie, ani rozwój kolonii nie budzi poważniejszych obaw.

(w)

Z sieci Hipolita Rybki

Choroba

Pracownikowi magazynu działu gospodarczego w „Odrze” ob. Edwardowi R. oraz innym pijakom-chuliganom ku przestrodze.

* * *

Różne bywają namietności,

pasje, zainteresowania.

Jeden gra w szachy, drugi

w kości,

kogoś pociąga kinomania;

znaczkę pocztową zbiera

wielu,

guziki, fajki, nawet laski,

(u mnie bez mała już od

pieluch

pięć słaba ma szczególne

laski).

To co Pawłowi gimnastyka

— Gawiłowi na grzebieniu

gra da,

to znaczy — każdy ma

konika,

którego najchętniej dosiada.

Lecz mniej niewinnie to już

gustia —

(u mnie na przykładach wam

dowiodę),

gdy miast konika — dziki

mustang

ponosi cię w sąsiedzką

szkodę.

* * *

Patrz — postać w wiersz

się wpycha znana,

rozwała rym i rytm.

Zdobyczym krokiem

chuligana

— wlaż typ.

Jak się panoszy i rozpiera,

nadęty niewiadomo czym,

najpierw przedstawi się:

„Cholera”,

a potem pięścią — rym!

Po kątach zaraz ci rozstawi

wszystko na chamski ład

rozwinie się i rozpląta

gad.

Rycerz spod najciemniejszej

gwiazdy,

rycerz? — po prostu drab,

w buciorach on ci

w duszę wlaży

i na twym sercu siadł.

O — gdyby mógł powiedzieć

księżyc

z ławy przysięgłych kilka

słów,

co robi nocą chuligan

meżny,

zbladły i szepnął: „tfu”.

* * *

Różne miewamy

namietności,

pasje, zainteresowania,

on — gra najchętniej

w cudze kości

— z wyrachowania,

żeby ktoś draba nie



zaskoczył

i pięścią w oczy nie

zaświecił

zanim się bandzior

rozwołoczy

i rozbiesi.

* * *

„On też swojego ma

konika”

— powiesz — „swada

junacka!”

— aż nie dostaniesz w kość

od żulika

zniecka.

Nie pasja to, ani też konik

chwackiej, młodzieńczej

weny,

ale wałkoński bakcyl —

wałkonik,

rozsadnik

chuligangreny.

Żle się dzieci bawicie

Kto ma dobrą pamięć, przypomina sobie zapewne, jakich to różnych metod chwytali się rodzice, ażeby

zachęcić Cię do jakiegoś wysiłku. Obiecywali: „Zrób to a to, a dostaniesz cukierków”; albo — „Jak odrobisz lekcję dostaniesz na kinó”.

Są rzecz jasna rodzice rozsądni i mniejsz roztropni: jedni dotrzymują danego dziecku słowa, inni znów nie.

Ludzie, o których będę tu pisał (mogę dodać, zasia dają oni w centralnych władzach spółdzielczości pracy) widocznie mieli rodziców nie dotrzymujących słowa.

Myślę o regulaminie premiovania przewodniczących i członków zarządów spółdzielni rybackich. Otóż światli mężowie z Wa szawy (niech im fel’eton lekki będzie) — taką wykombinowali sobie metodę pedagogiczną: administracja spółdzielni otrzymuje przy prze kroczeniu planu do 60 proc. premii, natomiast przewodniczący i członkowie zarządu dostają tylko do 20 proc. Oczywiście zasada jest tu prosta: zachęca się, żeby pracownicy ofiarnie walczyli o wykonanie planów, wkładali w swą pracę serce i rozsadek, a w nagrodę wejdą może do zarządów. Zyskają autorytet, stanowią sko, poprawią sobie byt.

Tak? A fga! Bo obiecan ki i zachęta — to jedno, a dotrzymywanie słowa — to znów co innego. Bo kiedyś już w nagrodę został wybrany członkiem zarządu spółdzielni, to bierz 20 proc. (już nie 60!) premii i ciesz się z „awansu”.

Ładny mi awans, który bije po kieszeni, i ładne me tody wychowawcze.

„Żle się dzieci bawicie, bo tu chodzi o życie”... opał, światło, ubranie, rozrywki, krótko mówiąc, o stopę życia, która się kurczy wraz z awansem.

Coś tu „nie gra”.

Wiadomości rybackie ZE SWAIA

NA BOGATYCH ŁOWISKACH GRENLANDZKICH

Północno - europejskie państwa — wobec spadku wydajności dotychczas eksploatowanych łowisk i zamknięcia niektórych z nich na skutek poszerzenia przez wiele krajów pasa wód terytorialnych — rozzszerzają ostatnio zasięg swych połowów na łowiska zachodniej Grenlandii, gdzie łowi się dorsze, płastugi oraz występujące tam masowo karmazyny (na rysunku poniżej).



W ciągu ubiegłego sezonu zimowego połowy karmazynów w tym rejonie dały rekordowe wyniki. Odkryto przy tym na zachód od szlaku Cape Farehat nowe, bogate łowiska tej ryby.

W związku z coraz intensywniejszą eksploatacją łowisk grenlandzkich wybudowano tam w ostatnich latach specjalny port rybacki Faringehavn, w którym stacjonują rybackie trawlerzy, głównie duńskie, norweskie i z Wysp Owczych. W Faringehavn wybudowano na razie nowoczesną zamrażalnię, silosy na i domy mieszkalne.